

Tutaj nie chodzi o przeciwstawienie „być” i „mieć”, ale o przeciwstawienie naturalności i udawania. Zwykle też uważamy, że jesteśmy podmiotem gry, gdy tymczasem okazujemy się dla niej tylko przedmiotem. Wydaje się, że autor wierzy w determinizm –przynajmniej tak się wydaje.

Nie jest Dumin w swej postawie samoukiem, bo w innym wierszu „Chirurgi” powołuje się na filozofię Fromma. Ten wiersz oparty jest na jednej okoliczności życiowej człowieka, jego chorobie, którą „naprawiają” chirurzy, ale brak w nim szerszego kontekstu, który prowadziłby do uogólnienia.

Z rzeczy świata tego podobno najważniejsza jest miłość. Ona była na początku i powinna być na końcu świata. To uczucie stało się tematem tysięcy, a może i milionów utworów – od Homera poczynając. Ją wybrał także za przedmiot wypowiedzi Piotr Dumin. W tomie „Gra w otwarte” poświęcił jej wiele miejsca, a jak można mniemać, pisał nie tylko o sobie, ale i innych ludziach, którzy przeżywali to szlachetne doznanie. W jednym z wierszy bez tytułu pisze o sobie, ale w relacji z drugą osobą o imieniu Ewa, której dedykuje ten wiersz. Postać kobiety jest niedotykalna, wyidealizowana, odległa. Pewnie widzi ją autor z odległości kilku wcześniejszych lat. W zetknięciu się bohatera lirycznego z tą postacią wydaje się być czuły, delikatny i refleksyjny. Stoi ona ciągle, niezależnie od upływającego czasu w jego oczach. Widzi ją:

*W leśnym mchu  
w koronach drzew  
w spojrzaniach sąsiadów*

Czystość uczucia przekazuje przez obrazy przyrody, co przydarza się szczególnie ludziom otwartym na urodę tego świata, w tym wypadku świata dzieciństwa. Na tle pełnej przepychu przyrody rozgrywa się dramat wewnętrzny, wyrażany następnymi słowami:

*Rana goi się jak przeszłość*

*Czy wystarczy mi siebie  
dla Ciebie*

A początek wiersza wyjaśnia wszystko: *Próbuję cię zapomnieć / lecz coraz bardziej / jesteś*. Jest chyba to rozpamiętywanie w poczuciu opuszczenia, bezradności. Może wiersze miłosne, obok tych o dzieciństwie, najpełniej wyrażają osobowość artysty? Inny wiersz, też bez tytułu, poświęcony jest pamięci Małgosi. Mówi on o heroizmie głównej jego bohaterki, która prawdopodobnie odchodzi z tego świata, co jest tym smutniejsze, że autor jest z nią bardzo mocno związany. Niewiele w tym wierszu zawartych jest wiadomości o autorze, lecz prowadzi on do konstatacji, że: „to nie może być koniec”. Czyżby autor odwoływał się do wiary w wieczność człowieka, może w Niebo i spotkanie w nim? Jest to wielce prawdopodobne.

Delikatne tony uczucia pobrzmiwają też w wierszu „Lustro”. Tytułowy przedmiot można traktować jako kobietę, w której odbija się mężczyzna i równocześnie jako mężczyznę, w którym odbija się kobieta. Jest to naprawdę

mistrzynie skonstruowany liryk, w którym każde słowo jest ważne. Okazuje się na koniec, że kobieta jest lustrem dla mężczyzny, a mężczyzna lustrem dla kobiety, gdyż staje przed nią, jak i ona „w zaprzeczeniu i potwierdzeniu”, czyli we wszystkim. Ten delikatny liryk jest jednym z niewielu tak całościowo ujmującym problem tej relacji.

Nasuwa się uwaga, że najbardziej osobiste akcenty pojawiają się w wierszach z dzieciństwa i wierszach miłosnych. Może to i prawda, lecz można przypuszczać, że pogłos osobistych doświadczeń występuje w lirykach mówiących o dobiegającym kresie życia i sprawach ostatecznych. Już wiersz dedykowany Małgosi zwiastował tę tematykę.

W utworze pt. „Przejdźcie” mowa jest o granicy między jedną rzeczywistością, a „drugą”. Ukazuje on niby salę szpitalną, w której ratuje się chorych przed zejściem z tego świata. Walka o życie trwa „w górę i w dół” wśród kadry medycznej oswojonych z rolą „przeprowadzających na drugą stronę”. Ten dramat można odnieść do wszystkich ludzi w sytuacji, kiedy:

*Monitory i czujniki  
przekazują skąpe informacje  
o tym co się dzieje na granicy światów  
którą my także będziemy przekraczać*

Jak można zauważyć, dla autora najważniejszą sprawą człowieka jest „być”. Ale to bycie kiedyś dobiega kresu, a dla wielu przenosi się ono w tym samym znaczeniu, może w innej konstelacji, do wieczności. Przy jednym z przywoływanych już wierszy była mowa o wierze w poniesienie obecności drugiej osoby w życie pozaziemskie. W innym z liryków, też bez tytułu, Dumin przeprowadza wąską, kruchą granicę między światem a zaświatami. Autor zdaje się wracać do miasteczka swego dzieciństwa, lecz już nie zachwyca się przyrodą, a odbywa spacer po cmentarzu. Jeszcze przenika bohatera nadzieja na codzienność i zwyczajność cechującą życie doczesne. I kończy ten wiersz słowami ufności: *Cmentarz na wzgórzu jak przeszłość / przyjaźnie nas wita // i przekraczamy jego bramę / jakby nie była to granica / pomiędzy śmiercią i życiem*. Obraz cmentarza często mający w wyobraźni autora. Otoczenie tego cmentarza w innym wierszu bez tytułu („\*\*”) objawia się jaśniejszymi luminacjami „płonącymi cmentarzami”. Co jeszcze można w tej scenerii spotkać? *Spotykam znajomych – pisze autor – już niemal / siebie rozebranych / jakby ich już / i jeszcze / nie było*. Podmiotowość i nieobiektywizm podmiotu objawia się tu odwróceniem ról. To nie znajomi są „jakby ich nie było”, ale pisarz może odejść i go nie będzie, podczas gdy oni będą. Wiąże się to z filozofią mówiącą, że świat istnieje, dopóki człowiek żyje, czyli, że niby jest zależny od niego, bo w nim się wyraża.

Oczywiście pojawiają się w wierszach tego twórcy, który od lat mieszka w Warszawie, jeszcze inne motywy, mniej zdecydowanie uwyraźnione, ale o tym można by napisać książkę, bo wiersze Dumina są głębokie, pełne różnych skojarzeń, często silne zmetaforyzowane, a zdarzają się wśród nich perełki.

Doprawdy szkoda, że poeta ten dopraco-

wał się dopiero kilku tomików. Gdyby szedł przez całe życie z poezją (a kończył studia z przedmiotów ścisłych) niewątpliwie, przy jego talencie, byłby już znaną osobowością. Teraz wydał po czterech latach nieobecności na rynku wydawniczym kolejny, piąty tomik dla czytelnika dorosłego (po udanej w międzyczasie próbie pisarstwa dla dzieci), co stwarza nadzieję, że ze zwiększoną intensywnością będzie *zjadaczy chleba w aniołów przemieniał*.

**Stanisław Stanik**

Piotr Dumin, „Gra w otwarte”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2018, s. 100.

## Mirosław Pisarkiewicz

### Imbryk

w starym kuchennym kredensie pomalowanym przez rodziców farbą olejną żółtką na kolor słoniowej kości stał brzuchaty porcelanowy imbryk w kwiatki

mieszkały w nim zapomniane odcinki dowodów płat paski od dawno prześnionych pensji zasuszony obłok pękate żaróweczki do blaszanej latarki na płaskie baterie kolorowe oporniki od telewizora i laseczki brązowego laku do weków

lubiłem zaglądać do tych tajemnic brać do ręki dawno wycofane z obiegu moniaki odznak „Przodownika Pracy” z podobizną jakiegoś pana i legitymację taty z napisem „Wzorowy czołgista”

był tam aluminiowy medalik z „Bozią” jakieś śrubeczki i wyjęty z paska od zegarka ogtłupiały kompasik który nie wskazywał żadnej strony realnego świata

nie wiem co się stało z imbrykiem i jego mieszkańcami

kredens także przeminął jak i cały tamten czas

Heraklit miał rację

wszystko płynie